Nr. 132. Warszawa, Wtorek dnia 30 Maja (11 Czerwca) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

I ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop 3.

Wschód słońca o g. 8 m. 40
Zachód słońca o g. 8 m. 17

Długość dnia g. 16 m. 36
Przybyło dnia g. 9 m. 30

Wtorek 11 Czerwca

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9 r. do 7 w., w Niedziele i Święta od 10 r. do 1 po południu.

KALENDARZ.

	Św
Wtorek	Barnaby Ap.
Środa	Eschila B. M.
Czwartek	Antoniego z P. W.
Piątek	Bazylego W. D.
Sobota	Wita Modesta
Niedz.	Benona B. W.
Poniedz.	Rajnera W.

Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Administracyi Dziennika Dla Wszystkich i w Agencyi Ogłoszeń Rajchman & Frendler

Za wiersz jeden drobnego pisma lub jego miejsce, pierwszy raz k. 8, a następne razy k. 6. **Małe ogłoszenia** za jeden wyraz po k. 1 i pół. **Reklamy** po 12 k. za wiersz. **Nekrologia** po k. 20 za wiersz

Wiadomości Kościelne.

Jutro o 9-ej rano, w kościele Popanlińskim przy rogu ulic Długiej i Freta, odprawioną zostanie solenna wotywa, z powodu tygodniowego odpustu Zesłania Ducha Świętego.

Jutrzejszemi nieszporami w kościele św. Kazimierza (panien Sakramentek) na Nowem Mieście, rozpoczyna się odpustowe nabożeństwo, ku czci Najświętszego Sakramentu.

Z chwili bieżącej.

W Serbii położenie rzeczy nie przestaje być naprężone, przy wzburzeniu umysłów. Nieustannie panują tu obawy nowych zaburzeń.

Powód bardzo łatwy do nich mógł dać przewidywany zatarg między dwoma metropolitami, Teodozyuszem i Michałem, jednakże rzecz w tym względzie załatwiona została pomyślnie, gdyż metropolita Teodozyusz zgodził się ostatecznie ustąpić bez czynienia oporu i metropolita Michał już bez przeszkody powróci na swe dawne stanowisko.

Teraz inna znów okoliczność wywołuje obawy — a mianowicie spodziewany przyjazd b. króla Milana. Eks-monarcha stał się teraz w Belgradzie tak niepopularnym, iż ukazanie się jego może dać powód do zawichrzeń.

Milan zamierza wszakże bardzo krótko zabawić w swej dawnej stolicy, poczem udaje się do Wiednia.

Według depesz z Belgradu, objawia się tam w dążnościach wyraźna chęć zsolidaryzowania się w polityce z Czarnogórzem, t. j. przejścia zupełnego do przyjaźni z Rosyą.

Ztąd powstaje przypuszczenie, że o ile z jednej strony przybycie Milana do Białogrodu będzie widziane bardzo niechętnie, jako stronnika Austryi, o tyle wyjazd jego do Wiednia może mieć na celu starania dla przedsięwzięcia kroków ku oddziaływaniu na prądy obecne, panujące w Serbii.

Wszakże wątpliwem się wydaje, ażeby Milan łudził się jeszcze nadzieją powrotu przy pomocy Austryi, do dawnego znaczenia.

Wizytami, jakie przedsiębrać ma cesarz niemiecki, wielce się zajmuje prasa zagraniczna. Powtarzaliśmy z niej pogłoskę o podróży Wilhelma II, zamierzonej do Anglii, teraz znów znajdujemy wieści o projektowanych jego odwiedzinach w Konstantynopolu. Podobno w stolicy państwa tureckiego, czynione są już przygotowania na przyjęcie tak dostojnego gościa, którego przyjazd może zapewne wywołać nad Bosforem przeróżne nadzieje.

Rzeczywiście, godnem jest zastanowienia, czy mieć będzie jaki cel polityczny ta podróż monarchy niemieckiego.

I pod tym względem nie brak domysłów w gazetach zagranicznych.

Na półwyspie bałkańskim — powiadają — gotują się znów bardzo poważne wypadki, które muszą koniecznie prędzej czy później nastąpić, ze względu na gromadzące się tam wprost sprzeczne z sobą prądy, między któremi nieuniknione jest starcie. Jeżeli otóż Niemcy zsolidaryzować się zechcą w działaniach z Austryą — a przynajmniej jeżeli w chwili dla niej niepomyślnej, zechcą siłą swoją wywrzeć nacisk stanowczy na sytuacyę, zależy im na tem, ażeby w takim razie mogły liczyć na pewne poparcie i ze strony Turcyi, która w początkach przynajmniej, pozostawać będzie zupełnie bezczynną, jeżeli nie zostanie bezpośrednio zagrożoną.

W tym zaś wypadku, gdyby istotnie Turcyi groziło niebezpieczeństwo, wtedy prawdopodobnie znalazłaby się znów interwencya Niemiec, pod hasłem europejskiej równowagi.

Takie poglądy, jakby balony próbne, wypuszczane są przez gazety zagraniczne, jakby domniemaniami chciały wyprobować istotny stan rzeczy.

Bądź co bądź te pogłoski mile bezwątpienia witane są w Konstantynopolu i sułtan niezawodnie z całą serdecznością, obok przepychu wschodniego, przyjmować będzie w gościnie swej cesarza Niemiec, jako przyszłego przyjaciela.

Kronika polityczna.

Serbia. Postępowcy wielce są rozgoryczeni na radykalistów, i chcieliby do liberalistów się zbliżyć; lecz daremne są te zabiegi; gdyż liberaliści sprzymierzyć się z nikim nie chcą, a dopieroż z postępowcami.

Szwajcarya. Rada związkowa żąda od reprezentacyi krajowej kredytu dodatkowego na rok bieżący, w sumie 600 tysięcy franków, na obwarowanie tunelu Gotardowskiego. Koszt tych obwarowań przewyższył o sześć milionów franków zamierzenia pierwotne.

Włochy. Z Massowy donosi „Agencya Stefani" pod datą wczorajszą: Major Dimajo na czele batalionu wojsk miejscowych, jednej bateryi górskiej, jednej sekcyi wzwiadowej i czterech partyj krajowców, zajął w dniu 2 b. m. Keren bez żadnego oporu. W południe za-

7

SMUTNA DOLA

NOWELLA

Michała Wołowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Obejrzał się, karczma już była daleko, szybki czerwone od ogniska świeciły coraz dalej, w jednej z nich coś zaczerniało, może Magda... Teraz już nie szedł ale biegł prawie w stronę Bielan, obiecując matusi swej wyspowiadać się ze wszystkiego.

Im bliżej jednak był domu, tem większy go zaczął ogarniać niepokój, rozwiał na zimno, opowieść Magdy, przygodę jej ojca i sam nie wiedział czy mówić o tem komu, czy też nie mówić.

Bał się czy potrafi opowiedzieć całą smutną dolę dziewczyny w taki sposób, aby matka nad nią łzę uroniła i tak ją zrozumiała, jak on ją rozumiał.

Wchodząc do chaty westchnął głęboko.

Mateuszowa nie zmrużyła powiek czekając na syna, nigdy mu się jeszcze nie przytrafiło tak późno wracać, niespokojną była o niego, choć ją Janowa uspakajała, że się chłopakowi nic złego nie przytrafi i że wróci cały, zdrów i wesół.

To ostatnie zapewnienie nie sprawdziło się jednak; Antek miał chmurę na czole, zasiadł milczący za stołem, ale nie tknął wieczerzy, którą matka przed nim postawiła, to też Mateuszowa pokiwała ino głową i byłaby się dała pokrajać w kawałki, że jej jedynak ma jakieś głębokie zmartwienie.

Nie chciała mu jednak wprost zadawać pytań ale zachodziła go z różnych stron, a to z kim się spotkał w mieście, co tam słychać nowego, zachwycała się sukmaną, musiał opowiadać gdzie co kupił i po ile płacił.

Antek półsłówkami odpowiadał, zmęczeniem się tłumaczył, w końcu rzekł:

— Matusiu...

— A co synaczku chcesz?

— Widzi mi się, że wam tutaj na stare lata za ciężko, trzeba też żebyście i wy odpoczęli.

— A to co?— bystro na syna patrząc zapytała Mateuszowa.

Antek poskrobał się w głowę zmieszany, ale po chwili dosyć rezolutnie odparł:

— Ot przecież, z łaski świętobliwych ojców, kawałek chleba mamy, w skrzynce znajduje się i gotówka na czarną godzinę, toż lepiejby było, żebyście i wy matusiu mieli kogo do wyręki.

— Oj lepiej!—westchnęła Mateuszowa, nie spuszczając oczów z syna—myślę ja o tem mój Antku myślę, cóż kiedy mi synowej do chaty jakoś nie sprowadzasz.

Antek zadrżał.

Synowej—on o tem nie myślał; przyszła mu na pamięć historya owego kowala co go okuli w kajdanki, za to że zabił człowieka.

— Ej nie!—zawołał niecierpliwie—nie o żeniaczkę mi chodzi, ale po prostu o wyrękę dla was. Srul z Wygody mówił mi, że się i należy, abyście mieli wyrękę, rail mi tam nawet jakąś dziewczynę do roboty, co podobno zwijać się dobrze potrafi.

Kiedy to mówił Antek, matka zauważyła, że na nią wcale nie patrzył i że głowę miał spuszczoną ku ziemi.

Nie gniewało jej to jednak bynajmniej, przeciwnie, uśmiechnęła się łagodnie i pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć: jakiś ty mój Antku głupi, i głośno dodała:

— A skoro Srul tak radzi, a ty synu chcesz tego, toć i owszem, dla czegóżby nie; byle tylko dobre a posłuszne dziewczynisko, przyda się u nas w chacie, przyda.

Twarz Antka rozjaśniła się, schylił się matce do kolan i w obie ręce ucałował.

— Bóg wam zapłać matko za to.

— A cóż to ja takiego dobrego robię?

— Bał zapomniałem wam powiedzieć, co Srul opowiadał, ta dziewczyna pono bardzo biedna.

— Tem ci lepiej, obojętnie niby rzuciła Mateuszowa, a skoro Antek wszedł do komory i do snu się ułożył, nachyliła się do Janowej leżącej już pod pierzyną i na ucho jej szepnęła:

— Jaki to głuptas z tego chłopczyska, myśli, że ja dla niego bogactwa żądam. At toż i ja biedna byłam kiedy mnie Mateusz poślubił, o poczciwość mi tylko chodzi i w tym względzie nie ustąpię.

Antek tymczasem w komorze przewracał się się z boku na bok, oczekując niecierpliwie brzasku dziennego.

Przed świtem jeszcze z posłania się podniósł i do karczmy Srulowej poszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tknięto na warowni chorągiew włoską i dano 21 wystrzałów działowych. Ludność Kerenu wielce jest zadowoloną, spodziewając się po zajęciu włoskiem ery wolności i porządku. Do wyprawy należał także oddział krajowców, którzy pod wodzą włoskiego por. Carchidio z Asmary przybyli. Część komendy majora Dimajo wróci w tych dniach do Massowy, reszta pozostanie jako załoga nowozajętego punktu.

Senat uchwalił, aby nie brać udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika Jordana Bruno.

Węgry. Tak zwane deputacye regnikolarne, tj. delegacye sejmów węgierskiego i kroackiego, wyznaczone w celu układów o wznowienie ugody prawno państwowej między temi krajami, odbyły wczoraj wieczorem łączne posiedzenie, na którem ułożony wspólnie przez referentów obu deputacyj, projekt ugodowy odczytanym i bez zmiany uchwalonym został. Każda z deputacyj przedstawić ma ten projekt dotyczącym zgromadzeniom prawodawczym: tj. sejmom węgierskiemu i kroackiemu, ze strony których zatwierdzenie nada prawomocność wznowionej ugodzie.

TEATR.

—o—

Parę dni ostatnich przyniosło kilka nowości teatralnych, bo w teatrze Letnim „Nikarettę" obrazek dramatyczny Cavallottiego, tłómaczony z włoskiego, i farsę „Niespodzianki rozwodowe" A. Bisscau i Morsa, w teatrze Nowym „W wyższe sfery", farsę Labiche'a—a z teatrzyków ogródkowych w Alhambrze, u p. Puchniewskiego, komedyę „Wystawa w Warszawie."

Z tych wszystkich premier perełką jest pod względem artystycznym „Nikaretta."

Pod słonecznem niebem Hellady, za 116 Olimpiady, odgrywa się rzecz, której temat stanowi słuszna przestroga, wypływająca z prawa Solona, ażeby mąż chcący się rozwieźć z żoną, dobrze się wprzód namyślił, bo rozejść się z nią może, ale gdy chce do niej wrócić później, podlega infamii.

Protomachos miał piękną żonę Nerę, ale rozstał się z nią, rzuciwszy podejrzenie, iż mu się sprzeniewierza dla darów kochanka.

Oskarżenie zdziałało swoje, Nera opuszczona przez męża, jak Aryadna, poszła sama w świat, sprzedając wstążki na drodze publicznej, tu spotkał ją Tubrytes, poznał piękność jej duszy i cnotliwości, przezwał ją „Nikarettą" t.j. „Cnotą zwycięzką" i postanowił pojąć za żonę. Lecz wprzód sprowadza jeszcze do siebie Protomachusa. Chce się przekonać, czy Nikaretta nie kocha już wcale swego męża, zarazem pragnie, aby on pod jej wpływem odwołał oskarżenie publiczne.

Protomachos przybywa do swego przyjaciela Tubrytesa, nie podejrzewając, że spotka Nerę, a gdy ją widzi, odczuwa w sobie dawną miłość, spotęgowaną namiętnością, błaga ją o przebaczenie, sam gotów darować wszelkie jej wiarołomstwa, o jakie się obwinia Nikoretta, wystawiając go na próbę.

Ona mu daje zupełne przebaczenie, ale i wzgardę, bo dawniej nie wahał się lekkomyślnem podejrzeniem na hańbę ją rzucić publiczną, dziś zaś tarza się u nóg jej dla pożądliwości zmysłów.

Nie szczędzi go też wcale Tubrytes, kłując go niemiłosiernie pieszczotami z Nikorettą, do której dał mu prawo on, Protomachus, rozstaniem się z żoną.

A gdy zastaje Protomachusa u nóg Nikoretty, zmusza go do odwołania publicznie, oskarżenia jej dawnego, pod groźbą poddania go infamii, jako małżonka, wracającego do żony, z którą się rozwiódł.

Lekkomyślny mąż, który teraz wie dopiero co utracił, oskarżenie odwoła, ale rozpacz widocznie nie przestanie go pożerać za zmarnowanem szczęściem.

Przy całej walce wewnętrznej uczuć, obrazek cały owiany jest spokojem, prawdziwie klasycznym, co daje mu wytworną formę poetyczną.

Nikoretę grała bardzo ładnie p. Noiretówna, Tubrytesa pełnego ironii, doskonale oddanej p. Kotarbiński, Protomachusa zaś p. Ładnowski, zwycięzko pokonywając trudności tej najcięższej wśród innych roli, szarżę komiczną obrazku uplastycznił dobrze miarkowanym komizmem p. Grzywiński.

Rzecz szczególna, dziwnym zbiegiem okoliczności, kwestya rozwodowa przedstawiona w Nikarecie greckiej, na temże przedstawieniu ponowiła się w farsie francuzkiej.

„Niespodzianki rozwodowe" podają także pewną przestrogę dla mężów chcących się drogą rozwodu pozbyć żon.

Rozwód może być nieraz bardzo dobry—zdają się mówić autorzy francuzcy, pp. Bisson i Mors—ale cóż z tego, kiedy może za sobą pociągnąć bardzo niemiłe niespodzianki."

Henryk Duvall (p. Tatarkiewicz), po awanturze z teściową (p. Mazurowska), uderzywszy w twarz przypadkiem, zamiast niej, swą żonę (p. Barszczewska), rozwodzi się z nią bardzo chętnie, bo teściowa, dawna baletnica, zatruwała mu życie na każdym kroku.

Szczęśliwy jest z drugą żoną (p. Czakówną), którą wkrótce zaślubił i nic jego szczęściu nie zdaje się zagrażać, gdy w tem teść (p. Ostrowski), stary birbant żeni się zagranicą u wód—i sprowadza się do zięcia i córki z żoną swą i teściową, któremi są... pierwsza żona i teściowa Duvalla.

Wrażenie piorunujące!

Duvalle czemprędzej chce wyjechać z domu wraz z żoną, ale wuj (p. Szymanowski) nasuwa mu dobrą myśl pozbycia się miłego towarzystwa. Za pomocą zręcznego fortelu, wywołuje kłótnię między „młodym" żonkosiem a jego teściową—i zajście gwałtowne kończy się, jak za pierwszym razem policzkiem, który zamiast nieznośnej teściowej, otrzymuje znów jej córka. Więc znowu rozwód natychmiast, jak za pierwszym razem, okupiony przez męża 100,000 franków w intercyzie — a po dwóch mężach rozwódkę śpieszy zaślubić dawny jej platoniczny wielbiciel (p. Wolski).

W farsie mnóstwo znajduje się zabawnych epizodów, tworzących wprawdzie tylko szopkę teatralną, ale rozśmieszających publiczność nieprzepartą siłą komizmu; widzowie, narzekając na niedorzeczność, śmieli się przecie do rozpuku.

Rzadko ukazująca się p. Mazurowska, z humorem przedstawiała starą skoczkę, ubrana w pierwszym akcie w kostyum balleriny; p. Tatarkiewicz oddał się swej roli z całą werwą — a jak zabawnie komponował na scenie swą operę!... P. Ostrowski, wybornie przedstawiał postać starego wdowca, wzdychającego znów do miodowych miesięcy.

„Niespodzianki rozwodowe" znalazły się na scenie teatru Letniego, choć miejscem dla nich byłby odpowiedniejszem teatr Nowy.

Przyznać trzeba, że gra artystów teatru wyższego, jakim jest o jeden stopień w hierarchii artystycznej teatr Letni, przyczyniła się swą lekkością do większego powodzenia farsy.

Porównanie się nastręczyło nam właśnie z powodu farsy „W wyższe sfery", będącej jednocześnie nowością w teatrze na Królewskiej. Reżyserya tego teatru (łącznie z „Małym" naturalnie) uprawia z zamiłowaniem Labiche'a, który zabawny jest w wielu swych farsach, ale nie zasługuje znów na monopolizowanie sceny.

„W wyższe sfery" jest właśnie jednym z takich utworów, które mogłyby nie uszczęśliwiać naszych widzów swoim widokiem.

Farsa to mniej od innych zabawna. Mąż „puszcza żonę" w wir zabaw światowych, chcąc sobie przytem pohulać; niebezpieczeństwo dla mężateczki wielkie; na mieście znajduje się przyjaciel, który pozorem romansu z nią, będącego platonicznym, zajmuje jej uczucia i uwagę, ażeby odwrócić jej serce od innych przygód i tem ją ocalić.

Etyka dość szczególna; zresztą w farsie nie chodzi o moralność, byleby farsa była zabawną — a „W wyższe sfery" nie celuje dowcipem.

Gra artystów w tego rodzaju fabrykatach scenicznych, nie może być nigdy złą wśród personelu teatru Nowego i Małego, zanadto zżył się on z repertuarem fars, pomimo to jednak nie nabrał jeszcze tej lekkości, jaką oglądaliśmy w „Niespodziankach rozwodowych".

Występowali w nowości teatru „Nowego": pp. Leszczyńska, Czosnowska, Micińska, Borkowska, Chrząszczewska, pp. Sikorski, Grubiński, Turczynowicz, Nowicki i Wysocki, zatem prawie wszyscy, prócz pp. Galasiewicza, Morozowicza i Śliwińskiego.

Na zakończenie kilka słów o „Wystawie w Warszawie" p. Adama Ośmólskiego w Alhambrze. Jest to „obraz sceniczny" z tego rodzaju, co wszelkie dotąd grywane na scenach ogródkowych, z zamachem odtworzenie życia warszawskiego.

Gorszym od wielu podobnych utworów nie przedstawia się bynajmniej —i owszem, ma pewne błyski humoru, którego jednak za mało na cztery akty i na treść, jak zwykle w takich rzeczach przeszarżowaną.

O grze artystów z towarzystwa p. Puchniewskiego, zapewne będziemy

---

23

Czerwony Testament.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montepin.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Schował dyplom do jednej z szuflad biurka...

Była godzina jedenasta.

— Jeszcze trochę zawcześnie.... mruknął, ale pójdę już sobie, dojdę wolniutko do bulwaru, i tam zaczekam do północy. — O północy udam się do złotodajnej miny. Teraz baczność jak największa... Nie trzeba mieć nic takiego przy sobie coby w danym razie stało się oskarżającym dowodem. Pugilares, zegarek i pierścionek... zostawiam tutaj. Spinki przy mankietach, gładkie z perłowej masy, nie potrafiłyby mi zaszkodzić, gdybym je zgubił nawet, co zresztą jest niepodobieństwem, chustka od nosa nie znaczona... Kapelusz zamienię na czapkę nabytą niegdyś na prowincyi — o czapnika, który mnie wcale nie znał i z pewnością nigdy już nie zobaczy...

Trzeba wszystko przewidzieć... kto to wie co się stanie... Chcę być wolnym i biada temu, coby mnie przytrzymać usiłował. Rewolwer zadużo narobił by hałasu... będę miał tęgi nóż w kieszeni. Monologując w ten sposób, Pascal kładł na biurku wyżej wymienione przedmioty.

Parę luidorów i kilka sztuk drobnej monety, wsunął do kieszeni, włożył czapkę, wziął z nad kominka duży nóż składany, sprobował czy ostry i schował go do kieszeni.

— Czem sobie jednakże poświecę...? rzekł idąc do kącika, gdzie stałamaleńka latarka.

A otóż jest i światło.—W latarce jest cała świeca i ta aż nadto mi wystarczy...

Pascal zamknął latarkę i włożył ją do bocznej kieszeni obszernego jesiennego palta.

Zaopatrzył się w zapałki, zabrał pęk kluczy, zagasił świecę i wyszedł z pokoju, zamknąwszy drzwi na dwa spusty...

Odźwierna otworzyła mu bramę.

Wyszedłszy z domu, skierował się spiesznym krokiem ku ulicy Lafayette, przeszedł ją w całej długości i dostał się na bulwar przez tęż ulicę.

Było to w pierwszych dniach czerwca.

Po dniach upalnych bywały piękne łagodne wieczory.

Niezliczone tłumy, szukały na ulicach orzeźwiającego powietrza i chłodu, którego nie mieli pod dachem.

Amatorowie wody sodowej, dobijali się o nią w werendach kawiarni.

Na trotoarach pełno było spacerujących, a powozów taka masa jak we dnie.

Pascal szedł bulwarem, aż do kościoła św. Magdaleny i skręcił w ulicę Royal.

O pierwszej jeszcze przechodził się po polach Elizejskich, i palił czwarte cygaro z rzędu.

Powozy rzadko już przejeżdżały, przechodniów było już nie wielu.

Pascal zawrócił się w stronę placu Concorde, minął Pont-Royal, poszedł brzegiem rzeki, od biura deputowanych, aż do pałacu sztuk pięknych i wkroczył na ulicę Bonapartego.

Wybiła druga na zegarze merostwa szóstego okręgu, gdy się znalazł na placu św. Sulpicyusza.

Panował tu spokój zupełny... Ani jednej żyjącej duszy, ani jednego powozu, w dodatku jakby dyabeł przychodził łotrzykowi z pomocą, pokryły niebo chmury ciężkie i czarne. Chmury te pędzone ciepłym wiatrem i przerzynające je od czasu do czasu błyskawice, zapowiadały nadchodzącą burzę.

— Wspólnik Jakóba Lagarda, przeszedł ulicę Bonapartego, aż do ulicy Vaugirard, zatrzymał się tutaj, spojrzał w jedną i drugą stronę, a pewny, że go nikt nie widzi, zawrócił śpiesznie, wyjął z kieszeni pęk kluczy i zatrzymał się przed małą furtką w murowanym parkanie ogrodu Thonnerieux.

— Czy tylko—mówił sobie—czy tylko przez te cztery lata, nie odmieniono zamku przypadkiem... — W takim razie, plany moje wzięłyby w łeb odrazu. Ale uspokoił się niebawem.

Klucz łatwo zakręcił się w zamku.

Pascal z wielką trudnością powstrzymał okrzyk radości.

— Widocznie — mruknął — szczęście mi sprzyjał...

Drzwi się otworzyły.

Pascal wszedł do ogrodu i zamknął je za sobą z największą ostrożnością.

Rozglądał się na wszystkie strony i mruczał:

— Jestem nareszcie... Już blizko trzy lata noga moja tu nie postała, a byłbym tu jednakże dotąd, gdybym był chciał. Powinienem był obcieć

mieli sposobność wypowiedzieć zdanie przy innej udatniejszej nowości.

—*ß*—

Z miasta i kraju.

* **Zebranie ogólne spólników ogrodu zoologicznego**, niedoszłe do skutku w pierwszym terminie, odbędzie się jutro w d. 12-m b. m. we środę o godz. 6 i pół wieczorem w lokalu Bagateli.

* **Posiedzenie rady gospodarczej archikonfraterni literackiej**, odbędzie się jutro w kancelaryi przy ul. Ogrodowej nr. 23 o godz. 6 po południu.

* **Wizytacya.** Dziś o 5-ej po południu odbędzie się wizyta generalna w ochronie V przy ul. Furmańskiej, członków delegowanych towarzystwa dobroczynności pp.: Jana Zielińskiego, dr. Lubelskiego, Tomasza Dybowskiego, Czosnowskiego, Feliksa Okryńskiego, Świętorzeckiego, Kellera, Skoryny, Koczalskiego, Różyckiego, Krzeczkowskiego i Junga.

* **Dla biednych dzieci.** Zapis na kolonie letnie dla biednych słabowitych dzieci odbywać się będzie: dla dziewczynek w piątek, dnia 14-go czerwca, dla chłopców w sobotę, dnia 15-go czerwca, o godzinie 12-ej w południe, w zakładzie leczniczym przy ulicy Oboźnej nr. 5 (wejście przez bramę).

Dzieci, mające mniej, niż 9 lat i więcej, niż lat 14 życia, wcale zapisywanemi nie będą.

Każde dziecko przynieść winno z sobą: 1) Świadectwo lekarza z wymienioną dyagnozą cierpienia, uzasadniającą potrzebę wyjazdu na wieś; 2) metrykę chrztu.

* **Konno do Paryża.** „Swiet“ pisze, że kornet pułku bużańskiego, Asiejew, odbył wierzchem podróż z Łubna w gub. Połtawskiej do Paryża. Przestrzeń 2,447 wiorst, czyli mil 349$^{1}/_{2}$ przejechał p. A. w ciągu dni 33, robił więc w przecięciu dziennie po wiorst 74 z górą czyli po mil 10$^{1}/_{2}$, a jechał na Kijów, Nowogród Wołyński, Lwów, Kraków, Czechy, Bawaryę, Darmstadt, Trier, Luksemburg, Longvie i Reims. Służyły panu A. dwa konie — własny i pułkowy.

* **Na welocypedach.** PP. Bogusławski i Rakowski porucznicy oddziału welocypedowego wojsk rozłożonych w Bobrujsku, odbyli podróż na welocypedach z Bobrujska do Moskwy. Wyjechawszy 28 maja o 3 rano, przybyli na miejsce 2 czerwca, o 8 min. 30 wieczorem, przejechali więc na żelaznych rumakach wiorst 624 w ciągu czterech dni.

* **Z polecenia ministeryum** dóbr państwa w majątku p. Wolffa w gub. Nowogrodzkiej, otwartą została szkoła praktyczna gospodarstwa mlecznego. Do szkoły tej przyjmowani są uczniowie i uczennice w wieku najmniej lat 15, przedewszystkiem umiejący czytać i pisać. Kurs dwuletni. Nauczanie i utrzymanie (życie, mieszkanie i potrzeby szkolne) bezpłatne, a oprócz tego uczący się mogą po ukończeniu kursu i stosownie do nabytego uzdolnienia, otrzymywać pensyę od 25 do 75 rs. miesięcznie.

* **Ministerstwo dóbr państwa** wydelegowało do Hamburga dla poznajomienia się z warunkami zbytu produktów ruskiego gospodarstwa wiejskiego, urzędnika p. Osipowa, który też obecnie złożył raport o handlu wieprzowiną ruską, na rynku hamburskim. Z raportu okazuje się, iż w Hamburgu, otrzymują wieprzowinę ruską dwaj komisyonerzy: Gleichman i Kiersten, którzy też interesują się niezmiernie towarem ruskim i radziby otrzymywać go jak najwięcej, ponieważ ruskie produkty wieprzowe mogą zastąpić doskonale produkty amerykańskie, nie wpuszczane wcale do Niemiec. Przy sprzedaży w Hamburgu ruskich okazów, czysty zysk na pudzie wynosi od rs. 1 kop. 67 do rs. 2 kop. 59. Na nieszczęście towar ruski nie zawsze bywa dobrze przygotowany, zwykle jest nie dostatecznie solony, a jak najgorzej pakowany. W razie udokładnienia tych braków, produkty wieprzowe ruskie mogą znaleźć w Hamburgu i wogóle w obrębie związku celnego niemieckiego, zbyt bardzo szeroki.

* **Za fałszywy alarm.** Józef Zawadzki służący p. Augustynowicza właściciela kantoru sprzedaży nafty, zawiadomił był z figlów, telefonem, trzeci oddział straży ogniowej o pożarze, jakoby wynikłym przy ul. Erywańskiej. Za figiel ten Zawadzki dobrze otóż odpokutuje, bo z decyzyi pana Głównego naczelnika kraju, skazanym został na miesiąc aresztu policyjnego.

* **Szach perski** przed wyjazdem z Warszawy, polecił adjutantowi Riza Chanowi nabyć kilka sztuk broni. Zakup ten uskuteczniony został w fabryce broni pani Jachimek, gdzie generał nabył siedm sztuk kapiszonówek. Odtylcówki, dostojnikowi perskiemu wcale się nie podobały i nawet ich oglądać nie chciał. Szczególną uwagę Riza-Chana zwróciła flaszka szklana od likieru, w kształcie pistoletu, pozostawiona w sklepie przypadkowo. Poproszony o przyjęcie tego figla, przyjął go z widocznem zadowoleniem. Firmę pani Jachimek polecił szach Nasr ed-Din, wpisać do specyalnej księgi dostawców szacha w Warszawie.

* **Pierwsze tegoroczne regaty** towarzystwa wioślarskiego, odbędą się 16 b. m-, t. j. w przyszłą niedzielę. Początek o 5-ej po południu.

Komisyę regatową składają pp: Kucharzewski, Małecki, Miłobędzki, Riegert i Szeller. Arbitrem będzie p. Malhomme, sędziami pp. Milicer, Perkowski i Zwoliński.

Biegów będzie siedm: I parówki na dwa długie wiosła; II gigi czterowiosłowe; III łodzie wyścigowe czterowiosłowe; IV ośmiowiosłówki, V sześciowiosłówki; VI hamburki na dwa długie wiosła; VII hamburki czterowiosłowe.

Do biegu V na sześciowiosłówkach stają na łodzi „San“ wioślarze włocławscy, a na łodzi „Niemen“ warszawscy.

Bieg VI będzie również zajmującym, jako jedyny, do którego staną cztery łodzie. Do innych biegów stają po dwie łodzie.

Bieg VII przeznaczony jest dla amatorów sportu wodnego nienależących do towarzystwa.

Dwa ostatnie biegi, na łodziach ze stałemi siedzeniami, mają tor długości 1,000 metrów. Inne biegi na łodziach z ruchomemi siedzeniami, mieć będą tor dwa razy dłuższy.

Meta na wprost przystani towarzystwa.

* **Bielany.** Tradycya powoli się zaciera.

W ubiegłe Zielone święta tylko staromiejska dzielnica miasta kąpała się w zieleni. Świątynie, od rana przepełnione wiernymi, dekorowane były wspaniale. Skwar (27 stopni Reaumera) nie dozwolił warszawianom wcześnie wyruszyć na tradycyjne Bielany. Miasto zaczęło się wyludniać na dobre dopiero około 3-ej po południu. Statków kursowało 15, publiczność przewożono po 15 kop. od osoby. Na pochwałę administracyi żeglugi dodać należy, iż urządziła w r. b. wygodne schody, opatrzone poręczą, a wiodące pod górę.

Jesteśmy w centrum zabawy.

Huśtawek 68, „młyn dyabelski“, 10 karuzel, 8 strzelnic, 3 wielkie baraki piwne, buda z akrobatami, 20 budek z wodą sodową, 42 stragany z pieczywem, wędlinami, piernikami, orzechami i drobiazgami pamiątkowemi.

W pobliżu szosy rozlokowały się stragany z wyrobami garncarskiemi, drucianemi, blaszanemi i t. d. Jako „nowość“ ukazały się na Bielanach zgrabne garnuszki i kubki polewano z napisem: „Pamiątka z Bielan“. Uwijali się też w znacznej liczbie żydkowie z koszami karmelków, proponując grę w „centolicho“, częstując „limoniadą“, wreszcie przygrywając do tańca w kółkach familijnych.

Cztery orkiestry wojskowe grały na przemian w różnych punktach lasku. Wędrowne trupy akrobatów za pole do popisów wybrały sobie nadbrzeże Wisły.

W „dołkach“ hasano bez przerwy. „Dołków“ tych było ośm. Bawiła się przeważnie młodzież z klasy roboczej i rzemieślniczej, po większej części przy dźwiękach katarynek lub harmonijek. Oprócz tańców uprawiano „kotka i myszkę“—„cenzurowanego“, „komórki“, „chowanki“ etc., z grajków wyróżniał się pewien żydek, skrzypiciel, komponujący „krakowiaki“ na poczekaniu... Jeden z nich opiewał:

Jechał panicz na Bielany
Piękny co się zwie
Miał garnitur od pan Szabu
Na nos szkiełki dwie!...

Kiedy przyszło mu zapłaczycz
Piwa kufli dwa,
Awanturę wielgie zrobiał
Ale o tem sza! ..

Chłopcy roznosili po lasku wodę w dzbankach, czerpaną z Wisły, reklamując ją jako:

Woda zimna, zdrojowa...
Lepsza niż żydowska sodowa.

Z przyjemnością prawdziwą zaznaczamy,

---

so prawda.—Maniak to ten de Thonnerieux, ale w gruncie, człowiek uczciwy. Życie miałem spokojne, a pensya pana sekretarza płaciła się w biletach tysiąc frankowych.—O! ma on ma tych biletów niebieskich pod dostatkiem, że zaś znam jego zwyczaje i jego gotówkę, nie powinienem mieć trudności w dostaniu się do skarbów!... — Te klucze, otworzą mi wszystkie kryjówki.

Wolniutko, po przez krzaczki, przesunął się przez ogród i dostał do gęstych drzew, które go cieniem swoim osłaniały.

Przybywszy na brzeg trawnika, przystanął na wprost pałacu.

— Okiennice pozamykane w oknach, żadnego światła nie widać. — Wszyscy śpią. — Pokój Jeroma znajduje się na drugiem piętrze. Inni służący wyżej mieszkają. Sypialnia hrabiego i jego gabinet znajdują się na pierwszem piętrze.—Tam udać się potrzeba.—Zoryentujmy się tylko.—W prawym rogu pałaca są drzwi do sieni wychodzące.—W sieni jest dwoje schodów, jedne prowadzą do apartamentów hrabiego, drugie do mieszkań służby.—Chodźmy!...

Pascal postąpił do drzwi przedsionka i otworzył je kluczem z kółka dobranym.

Wszedł, zamknął za sobą, wyjął z kieszeni paltota latarkę, zapalił świecę i skierował się na schody prowadzące do apartamentów hrabiego.

Puszyste dywany, tłumiły odgłos kroków.

Wewnątrz panowało wszędzie głębokie milczenie.

Na dworzu, burza zbliżała się coraz bardziej, głuchy odgłos grzmotów rozlegał się co chwila.

Pascal minąwszy obszerny przedpokój zastawiony roślinami flamandzkiemi i biustami marmurowemi na kolumnach, zbliżył się do drzwi gabinetu i tu się zatrzymał.

Serce zabiło mu gwałtownie.

Pot zimny wystąpił na skronie.

Jakby tajemnicza jakaś siła nie pozwalała mu iść dalej.

Czyn, jaki zamierzał popełnić, przejmował go instynktowną jakąś trwogą.

Nie umiał sam wytłomaczyć sobie przyczyny.

W myśli stanęły mu wszystkie następstwa pierwszej popełnionej zbrodni.

Sędzia śledczy, sąd kryminalny, ponura cela więzienna, wszystko to przesunęło mu się przed oczami.

— Czy warto znowu się narażać? pomyślał, ale taka jak jego natura nie długo wahać się pozwalała.

Złośliwy uśmiech wykrzywił usta, złowieszczy ogień zabłysnął w oczach, a czoło się rozmarszczyło.

Położył rękę na klamce, lekko ją nacisnął i drzwi się otworzyły.

Przeszedł próg i skierował światło latarki w głębię gabinetu.

Lubo światło bardzo było słabe, pozwoliło mu jednak rozejrzeć się po pokoju.

Przedewszystkiem rzucił spojrzenie na biurko, a następnie na szkatułkę w stylu odrodzenia.

Nagle zatrząsł się, jakby iskrą elektryczną ugodzony.

Białe opaski i czerwone pieczęcie, wzrok jego uderzyły.

— Cóż się to stało?—zapytał sam siebie—mylić się niepodobna... te opaski, te pieczęcie...

I mówiąc to, albo myśląc tak raczej, zbliżył się wolno do biurka, na którym leżało kilka listów, zawiadamiających o zgonie hrabiego de Thonnerieux.

Przysunął latarkę do jednego z listów i przeczytał takowy. — Umarł — szepnął ze drżeniem... hrabia umarł!... rzeczy jego opieczętowane... sędzia pokoju schodził już do pałacu...

Jeżeli przeszukał wszystko, to biletów bankowych już nie ma! — Al to byłoby dopiero szczęściel... Listy zapowiadają pogrzeb na jutro... Ciało więc jest jeszcze tutaj... w sąsiednim pokoju... i jest ktoś przy niem bez wątpienia.

Ex-sekretarz hrabiego Filipa poczuł dreszcze po całym ciele, ale zaraz się uspokoił.

— A zresztą!... co mnie to obchodzi?... szepnął z postanowieniem. — Nigdy nie obawiałem się niebezpieczeństwa... Ludzie, którzy się tam znajdują, nie przeszkadzają mi wcale!...

Zbliżył się na palcach do drzwi łączących gabinet z pokojem sypialnym i zajrzał przez portyerę, I zobaczył Filipa de Thonnerieux w trumnie około której paliły się świece.

Przy zwłokach czuwały dwie zakonnice i jeszcze jedna jakaś klęcząca kobieta.

Pobożne siostry zmordowane długą bezsennością, drzemiąc przesuwały w palcach paciorki różańców.

Klęcząca kobieta, w której Pascal poznał dawną pannę służącą hrabiny, pogrążona była w modlitwie.

— Nie mam się czego obawiać tych trzech marnych istot — mruknął Pascal, więc dalej, do dzieła!...

Powrócił do gabinetu, i stanąwszy przed szkatułką szeptał:

— Tutaj hrabia chował zwykle swoje wartości... tutaj muszą się też jeszcze znajdować, jeżeli ich sędzia jeszcze nie

czyć należy, że kancelarya wójta gminy Młociny, ulokowana prowizorycznie w budynku klasztornym na Bielanach, nie zanotowała przez dzień cały ani jednej większej awantury lub zajścia. Wypadków zagubienia dzieci w niedzielę zameldowano w kancelaryi dwa. Zginął i dotychczas odszukanym nie został 8-letni Adaś Moskwa, syn Michała z ulicy Widok nr. 23, i pięcioletni Franuś Rogowski, syn sklepikarza z ul. Siennej, nr. 5.

Statki parowe przewiozły w pierwsze święto około 18,000 osób, w drugie dwa lub trzy razy więcej. Znaczną część publiczności bielańskiej stanowiła piechota. Posiadały też Bielany i gości zagranicznych. Byli to trzej przejezdni anglicy: Jerzy, Karol i Wiktor bracia Steeward, właściciele fabryk odlewów żelaznych pod Londynem, kilku greków, francuz Julian Radin i dwóch włochów. Nadto zwiedziła Bielany trupa artystów cyrkowych z Doliny Szwajcarskiej, konno.

W drugie święto Zielonych świąt w kancelaryi wójta gminy, zanotowano, że zaginęły i nie zostały odnalezione dzieci: Mieczysław Małszewski lat 7, zamieszkały na Wroniej pod Nr. 36, Albin Wisłowski lat 5, Boleść Nr. 5, Karol lat 2½ Roman 1½ roku, synowie Rajmunda Delerta, Aleksandrya Nr.8, ze służącą dziewczyną wiejską, Anastazyą Mieroszewską; Feliksa, córka Andrzeja Jaworowskiego lat 8 z ul. Nowy Świat Nr. 47, Stanisław Frank, Wolność Nr. 86, Franciska Szymańska lat 5, z ul. Śliskiej Nr. 10, Eleonora Iwińska z ul. Wróblej Nr. 8, Lucyna Grabowska lat 7 z ul. Chmielnej Nr. 112, Andrzej Grzanka 5 lat z Młocin, lit. B., Aniela Matulewicz lat 3, Pawia Nr. 82, Anastazya Łubiakowa lat 6, z rogatki Marymonckiej, Maryanna Wyporska lat 5, z ul. Chmielnej Nr. 50, Anna Kacperska lat 10, z ul. Siennej Nr. 27, Andrzej Kamiński z gminy Czyste lat 2½, Zygmunt Gabichiewicz, lat 8 z ul. Szeroki-Dunaj Nr. 9, Marcyanna Sucharska z ul. Grzybowskiej Nr. 14, lat 7, Wanda Janiszewska, lat 6, z ul. Wolskiej, dom p. Jeżewskiego; Teodora Wojciechowska, lat 8, z ul. Wilczej Nr. 26, Ignacy Nalewajko, lat 4, z ul. Źródłowej Nr. 8, Mieczysław Han, lat 6, z ul. Smoczej Nr. 14, Marya Ozekalska lat 11, z ul. Zakroczymskiej Nr. 6, Apolinary Stojarek, lat 10, z ul. Dobrej Nr. 17, wreszcie o 10 wieczorem, zaginął w sposób niewiadomy Stanisław Fliśnik lat 50, pozostawiwszy w lasku kapelusz i kamasze. W ostatniej chwili zaginął jeszcze Józef Ludwicki, lat 8 z Wawrzyszewa syn Andrzeja i Szczepan Kowalski, lat 7, syn Rozalii Kowalskiej—wdowy z Wawrzyszewa. Utonął w Wiśle około 3-ej, pod Młocinami, Andrzej Krajewski, żołnierz 8-mej artyleryjskiej brygady. Zwłoki w niespełna pół godziny na brzeg wydobyto.

Ciepła dziś rano o 7-ej stopni 19, wczoraj w południe ciepła stopni 29

Pobicie. Wczorajszej nocy na ulicy Karmelickiej, na chodniku, zauważono jakąś kobietę, która wydawała głuche jęki.

Wezwany stójkowy zabrał ją do kancelaryi cyrkułowej, gdzie po przyjściu do przytomności zeznała, iż nazywa się Karolina Rybakowska i pochodzi z Wilanowa, nie może jednak objaśnić, kto na nią napadł i pobił. Odwieziono ją do szpitala Dzieciątka Jezus.

Nagła śmierć. W dniu 7 b. m. w przejeździe na kuracyę do Wiednia, zatrzymał się w hotelu „Wiktorya" niejaki Mikołaj Hortyński.

Onegdaj po południu, gdy służba hotelowa, jak zwykle, weszła do numeru H. celem otrzymania zlecenia, znaleziono go leżącego na łóżku bez życia.

Przyczynę śmierci wykryje sekcya policyjno-lekarska.

Ogień. W dniu wczorajszym o godzinie 4-ej i pół popołudniu, przy ulicy Stare Miasto pod nr. 4, w komórce urządzonej pod schodami, zapaliły się różne rupiecie, a następnie zajęły się schody.

Ogień wcześnie spostrzeżony zdołali ugasić lokatorzy w samym zarodku, przed przybyciem straży ratuszowej.

* **W Opocznie gub.** Radomskiej wybuchł w dniu 31-m maja około północy pożar, który zniszczył przeszło sto stodół, pobudowanych w zachodniej dzielnicy miasta. Z ludźmi wypadków niebyło; spaliło się tylko kilka sztuk inwentarza żywego i dwom mieszczanom po kilkaset rubli gotówki, które po stodołach przechowywali, oprócz tego innym spaliło się zboże w ziarnie i kartofle.

Z różnych stron.

—o—

× **Saxlehner.** W tych dniach zmarł w 70 roku życia właściciel źródła wody gorzkiej, Hunyady Janos, na Węgrzech, Andrzej Saxlehner. Przed odkryciem owych źródeł, t. j. przed laty 25 cin Saxlehner był skromnym handlarzem sukna, obecnie pozostawił w spadku podobno 10 milionów guldenów.

× **Wypadek Gladstona.** Przed kilku dniami na ulicy Piccadilly, w Londynie, dorożkarz najechał na Gladstone'a i potrącił go dyszlem tak silnie, że sędziwy polityk upadł na bruk. Powstawszy pobiegł za dorożką, by odczytać jej numer, a następnie pociągnąć dorożkarza do odpowiedzialności za nieostrożną jazdę.

× **Z misyj w Chinach.** Oprócz misyj katolickich pracuje w Państwie Niebieskiem około 40 towarzystw misyjnych protestanckich, jedno od drugiego zupełnie niezależnie. Kwakrowie mają tam czterech misyonarzy, dotąd jednak nie udało się im nawrócić ani jednego Chińczyka.

† **Zmarł** w ostatnich dniach w Kijowie Oskar Cynowski, profesor farmakologii w miejscowym uniwersytecie i autor kilku rozpraw specyalnych. Urodzony w Słucku w roku 1849, kształcił się w Dorpacie i lubo młody, już w nauce położył zasługi. Umarł tak ubogim, że na pogrzeb sprzedano meble. Był on bożyszczem młodzieży, która dla oddania mu ostatniej posługi, wyległa całą gromadą.

× **Pomnik Vecsery.** Przed kilku dniami postawiono na cmentarzu w Heiligenkreuz pod Badenem, pomnik na grobie baronówny Maryi Vecsera. Na pomniku zaś, bloku marmurowym z białym krzyżem, umieszczono napis: Marya baronówna Vecsera ur. 19-go r. 1871-go, um. 30-go stycznia r. 1889 go. Jako kwiat człowiek rozwija się i zostaje złamany. Tob. 14, 2.

× **Obecna pora** zdaje się być porą kataklizmów i katastrof; ze wszystkich stron dochodzą wiadomości o orkanach, ulewach, oberwaniach chmur, pociągających straty nietylko w mieniu, ale i w ludziach. I tak donoszą, iż Reichenbach nawiedzone zostało przed kilku dniami, oberwaniem się chmury, przyczem wiele domów runęło, fabryki uniesione zostały prądem wody, w której znaleźli śmierć ludzie i zwierzęta. Nad jeziorem Genewskiem, spadł w przedostatnią niedzielę popołudniu wielki grad, który spustoszył straszliwie winnice nad jeziorem, oraz spowodował znaczne szkody w Lucernie, Aargau, Zugu i St. Gallen. O wielkich ulewach i powodziach donoszą też z Lozanny. Szkody są wszędzie bardzo znaczne, żniwa w wielu miejscowościach zupełnie zniszczone.

× **Ciekawa próba** dokonana została przed kilku dniami na wieży Eiffel. Do elewatora, podnoszącego publiczność na drugie piętro, przytwierdzony został aparat bezpieczeństwa, mający na celu zapobiedz runięciu w głębię elewatora na wypadek zerwania się lin metalowych. Na ich miejsce tedy w dniu próby, założono liny zwyczajne i obciążono elewator 4000 klgr. żelaza, następnie pociągniono go, jak zwykle, w górę. Gdy był już na wysokości ośmiu metrów przecięto szybko liny, i dzięki aparatowi bezpieczeństwa, który natychmiast zaczął działać, elewator powoli spadł na kilka metrów, poczem zamknęły się otaczające elewator szyny wewnętrzne, i zatrzymały go bez najmniejszego wstrząśnienia. Na próbie, która powiodła się wyśmienicie, obecnymi byli oprócz inżynierów wieży, członkowie komisyi wystawowej, urzędnicy państwa i grono zaproszonych gości.

× **Między pasażerami,** którzy w ubiegłym miesiącu wylądowali w San Fraciseo, znajdowała się, jak donoszą pisma amerykańskie, i księżniczka Kalukani, siostrzenica króla hawajskiego Kalakua. Księżniczka ma dopiero lat 15-cie i posiada niepospolitą urodę oraz wielki majątek, co już prawdopodobnie uczyni nader pożądaną partyę nietylko w Stanach Zjednoczonych ale i w Paryżu, dokąd się udaje dla zwiedzenia wystawy. Księżniczka jest córką siostry króla, pięknej i bogatej księżnej Likiliki, której tragiczny zgon swego czasu obudził współczucie całego świata. Popełniła ona przed dwoma laty samobójstwo śród niezwykłych okoliczności. Księżna cierpiała na suchoty i wiedziała, że dni jej są policzone. Krater wulkanu Manna Loa na Upolu w owym czasie właśnie wyrzucał strumienie gorącej lawy, która pustoszyła najpiękniejsze okolice wyspy. W Hawai zaś istnieje stare podanie, że z chwilą, gdy księżniczka królewskiego domu wrzuci się do krateru, wybuch jego ustaje. Księżna Likiliki, wierząca zabobonnie we wszelkie tradycye, postanowiła zrobić z siebie ofiarę dla złagodzenia gniewu bóstw podziemnych i pewnego dnia wskoczyła do wrzącej ognistej przepaści. Najszczególniejszem w tej tragicznej historyi, jest to, że od owej pory krater w istocie przestał wyrzucać lawę.

---

zabrał, co bardzo jest prawdopodobnem... Jakże to otworzyć jednak bez hałasu?... Jest klucz od biurka, ale klucz od tego statku zabrano zapewne z szufladki sekretnej, w której go hrabia przechowywał...

Zaraz się dowiemy o tem...

Postawił małą latarkę na biurku i wyjąwszy z kieszeni nóż, wsunął ostrze pod pieczęć i oderwał takową.

Wziął kluczyk ze swego kółka i otworzył biurko, wysunął szufladę i nacisnął sprężynę... otworzył skrytkę.

Nadzwyczajna radość zajaśniała mu na twarzy.

Znalazł poszukiwany kluczyk.

Była to szczęśliwa bardzo przepowiednia.

Wziął szkatułkę w rękę, zdjął z niej pieczęcie, jak je zdjął z biurka, otworzył zameczek i znalazł testament, oraz paczki z pieniędzmi.

O mało nie krzyknął tak był rozradowany...

XXVIII.

To jeszcze nie wszystko.

Obok szkatułki znajdowały się bony skarbowe, akcye, obligacye i papiery wartościowe różnego rodzaju.

Pascal część ich włożył do szkatułki, część pochował do kieszeni i pod ubranie na piersiach, poczem zamknął mebelek włoski, i dosyć zręcznie przyłożył z powrotem pieczęcie, tak iż z trudnością poznać było można, że zostały naruszone.

Zrobiwszy to, wziął szkatułkę pod pachę i zabierał się do wyjścia, gdy wydało mu się, jakby ktoś chodził po pokoju umarłego.

Ażeby się o tem przekonać, poszedł do portyery i uniósł ją cokolwiek.

Zakonnice ciągle drzemały, ale dawna panna służąca hrabiny skończywszy swój dyżur, podniosła się i wyszła z pokoju.

Nie tracąc ani sekundy, Pascal pobiegł do drzwi przedpokoju, otworzył je i miał wychodzić na schody, gdy znów odgłos kroków na schodach doleciał jego uszu.

— Ktoś wchodzi... jestem zgubiony, i nie wykręcę się chyba, pomyślał, ale trzeba trzymać się śmiało...

Zamknął drzwi, powrócił do gabinetu, zagasił latarkę, i zajrzał do pokoju umarłego, a przekonawszy się, że wyjście Urszuli nie rozbudziło zakonnic, poszedł do trumny, uniósł głowę nieboszczyka, wsunął mu szkatułkę pod plecy, a po dopełnieniu tego świętokradzkiego czynu, opuścił z powrotem umarłego starca głowę na jedwabną poduszkę, a sam wsunął się pod łóżko.

Wszystko to wykonał prawie w jednem mgnieniu oka.

Miał zresztą wielką racyę, że się tak spieszył, bo w tej samej chwili, kiedy znikał pod łóżkiem hrabiego Thonnerieux, Jerome ukazał się na progu, zakonnice się przebudziły a Benoita Mercier weszła zastąpić Urszulę.

Była czwarta rano.

Na dworze dzień się już ukazywał.

Po burzy, która przeszła nad Paryżem, wschodziło najpiękniejsze słońce.

— Musisz być bardzo znużoną poczciwa Benoito—odezwał się stary kamerdyner do dawnej pokojówki:

— Jestem co prawda zmęczoną, ale wcale się nie skarżę na to... Pan hrabia był taki dobry, że nie można żałować modłów za jego duszę...—Ale ty Jerome, dla czego tak wcześnie wstałeś, zamiast trochę wypocząć?...

— Nie mogłem spać... zmartwienie nie pozwoliło mi oka zamknąć...

— A cóż będziesz robił podniósłszy się tak rano?...

— Uporządkuję rachunki, ażeby je przedstawić notaryuszowi, gdy tego zażąda...

Stary kamerdyner wyszedł do pokoju, który mu służył za kancelaryę.

Benoita uklękła i zaczęła odczytywać modlitwy za umarłych, a zakonnice odmawiały psalmy pokutne.

Pascal wstrzymywał oddech.

Jedno poruszenie, jedno silniejsze odetchnięcie, mogło zdradzić jego obecność, byłby zgubionym.

Pomimo silnego swojego charakteru, pomimo dyabelskiej natury i energii, doświadczał niezmiernej trwogi.

Drżał przy każdem uderzeniu własnego serca.

Czas upływał bardzo powoli.

Słyszał jak biła piąta a później szósta.

Zimny pot występował mu na skronie.

Jeżeli przy wynoszeniu ciała potrzeba będzie usunąć łóżko, to zostanie schwytany, a jako nie mający się niczem usprawiedliwić, odesłany będzie niezwłocznie do więzienia, z którego niedawno wyszedł.

Z każdą ubiegającą minutą, położenie się jego pogarszało.

Porwały go gwałtowne kurcze.

Musiał ręką zatykać sobie usta, aby nie jęknąć głośno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

× **Królowa - suflerką.** W angielskich sferach teatralnych obiega następująca anegdota, z czasu ostatniego pobytu królowej w Sandrigham, letniej siedzibie księstwa Walii. Towarzystwo dramatyczne Henryka Irving i Elleny Terry grało „Kupca weneckiego“, a królowa siedząca w pierwszym rzędzie, oparta na swojej lasce, przysłuchiwała się z zajęciem świetnie przedstawionemu arcydziełu. Panna Terry grała Porcyę i doszła do sławnej tyrady o łasce. Ma ona zwyczaj robić w tem miejscu długą pauzę zanim zwraca się do Shylock'a ze słowami: „The quality of mercy is not strained“, co też uczyniła i tym razem. Głęboka cisza panowała w sali. Królowa, sądząc, iż artystka wskutku jej obecności czuje się zmieszana i zapomniała roli, szepnęła półgłosem: „The quality ofmercy“, ale panna Terry zdawała się nie słyszeć królowej i nie odwracała wzroku od Shylock'a. Po chwili więc, dał się słyszeć w sali cały wiersz: „The quality of mercy is not strained“—wypowiedziany głośno przez królowę. Ellen Terry, która z trudnością mogła powstrzymać się od śmiechu, złożyła głęboki ukłon przed monarchinią i zaczęła swoję przemowę. Jestto pewnie pierwszy raz, że królowa brytańska odegrała rolę suflera.

× **Zmowa dorożkarzy** grozi Paryżowi. Ze względu na wystawę, właściciele dorożek i koni podnieśli taksę opłaty, jaką pobierają dziennie dorożkarze za wynajmowanie im wehikułów, z 12-tu lub 14-tu franków na 22 fr. Natomiast rada municypalna nie zezwoliła na podniesienie ceny opłaty za jazdę na 2 fr. za godzinę i 1 fr. 50 cent. za kurs. Stosunek tedy zarobku dorożkarza do jego obowiązkowej zapłaty jest tak nierówny, że nie chcą oni prawie wcale jeździć na godziny. W dniu 24 tym maja odbyli oni tedy naradę, na której postanowili 12-go czerwca, a więc na cztery dni przed wyścigami o „grand prix“ w Longchamps, odbyć powtórne zgromadzenie generalne i postawić radzie municypalnej oraz towarzystwom swoje ultimatum, a w dniu 13 tym czerwca, gromadą, złożoną z 10,000 ludzi pociągnąć przed ratusz dla otrzymania odpowiedzi, czy pozwolą im podnieść taksę jazdy, czy też obniżą opłatę za wynajem dorożek. Jeżeli otrzymają odpowiedź odmowną, są zdecydowani urządzić strejk. Opinia publiczna jest po stronie istotnie wyzyskiwanych dorożkarzy.

NEKROLOGIA.

† Za spokój duszy ś. p. Karola Bogk dnia 12 b. m., to jest we środę, jako w 1-szą bolesną rocznicę jego zgonu, odprawi się w kościele św. Krzyża, o godzinie 11-ej rano, nabożeństwo żałobne.

Z prasy ruskiej.

* „Nowoje Wremia“ (4,755) pomieściło następującą korespondencyę z Warszawy: Potrzeba zbudowania w Warszawie, nowego soboru prawosławnego, w miejscu widocznem, otwartem i w centralnym punkcie miasta, jest gorącem oddawna marzeniem wszystkiej tutejszej ludności prawosławnej, dotąd jednakże, pragnienie to nie zamienia się w rzeczywistość.

Godnem jest uwagi, że od czasów Aleksandra I-go, w Warszawie wzniesiono tylko dwie cerkwie prawosławne: na Pradze i w Cytadeli; pozostałe zaś albo są przebudówkami albo mieszczą się po domach; do tej ostatniej kategoryi należą cerkwie gimnazyalne i cerkiew w stowarzyszeniu „Czerwonego krzyża,“ urządzone w latach ośmdziesiątych, ale bodaj nie czyniące zadość celom najbliższym. Żeby narzekania na brak świątyń dla prawosławnych mieszkańców Warszawy, nie wydały się gołosłownemi, wypada nam powołać się na głos specyalisty w tym razie, na głos starosty warszawskiego soboru św. Trójcy M. J. Ustimowicza. Oto co p. U. pisał w broszurze swej wydanej w r. 1887 z powodu 50 cio letniego jubileuszu soboru: „Wiadomo wszystkim prawosławnym, że w wielkie święta i w dnie uroczyste, bardzo wielu, po daremnych usiłowaniach przedostania się do cerkwi prawosławnej, powraca do domów, z głębokim żalem, iż z powodu ciasnoty i ścisku, niepotrafili się wtłoczyć choćby do przedsionka świątyni.“

W tem powiedzeniu nie ma najmniejszej przesady. Autor, naoczny świadek, zaznaczył to tylko na co w ciągu wielu lat patrzył sam w najobszerniejszej ze świątyń prawosławnych w Warszawie. Taki sam tłok, taka sama ciasnota ma miejsce u drzwi wszystkich innych cerkwi warszawskich.

Już książe Paskiewicz zajmował się kwestyą pobudowania w Warszawie nowego soboru, a przed udaniem się na kampanię krymską, wskazywał nawet miejsce, na którem by wznieść ją należało. Tą miejscowością był dom i plac komendantury na Krakowskiem-Przedmieściu przy placu Saskim. Dom ten, zbudowany pospiesznie w latach trzydziestych, stojący po za linią regulacyjną miejską, ze szkaradnemi, przesiąkłemi wilgocią, stajniami, nie harmonizujący z porządnem zabudowaniem miasta, nieraz kwalifikowany był do zniesienia, ale pomimo to stoi sobie i stoi. Wszystkie te zabudowania, staną się wkrótce jednakże niepotrzebnemi, uparcie bowiem krążą pogłoski, że zarząd komendancki w Warszawie zostanie zwiniętym jako zupełnie zbyteczny,od czasu gdy Warszawa zamienioną została w twierdzę i ma oddzielnego komendanta fortecznego.

Że nowy sobor w Warszawie, powinien stanąć koniecznie na Saskim placu, że nie ma dlań w mieście innego, odpowiedniego miejsca, temu nikt zaprzeczyć nie może, jak nie może nikt zaprzeczyć, iż sobor na ulicy Długiej, przerobiony w r. 1837 z kościoła Pijarskiego, mogący pomieścić w sobie zaledwo 900 osób. nie czyni zadość potrzebom religijnym ludności prawosławnej, wzrosłej obecnie do 40,000 dusz.

Bardzo poważną w tej sprawie rzeczą jest kwestya funduszów na zbudowanie okazałej i wspaniałej świątyni, ale wydatek na to bodaj czy może zaciężyć na budżecie państwowym, wobec tego, iż podobna budowa przeciągnie się lat kilka i ogólna więc suma potrzebna rozłoży się na kilka budżetów.

Zresztą dla czegóżby nie otworzyć składek w całem cesarstwie, albo nie zarządzić na ten cel jednodniowego poboru tackowego we wszystkich cerkwiach państwa?... Ani na chwilę wątpić nie można, że myśl wzniesienia w Warszawie nowej cerkwi prawosławnej, znajdzie sympatyczne echo we wszystkich zakątkach ziemi ruskiej! Ileż bo tysięcy ruskich przejeżdża przez Warszawę pod wrażeniem, że nie ma tu prawie wcale cerkwi prawosławnych. Istotnie z pięciu cerkwi parafialnych, wpada w oko jedna tylko praska, na przedmieściu Warszawy, inne, t. j. sobór katedralny, cerkiew Uspieńska na Miodowej, na Podwalu i w pałacu brühlowskim—nie mogą zwrócić na siebie uwagi podróżnego, bo trzy z nich stoi w szeregu innych domów, czwarta w podwórzu; a przytem mieszczą się na jednej dzielnicy miasta, na uboczu, gdy na głównych arteryach miejskich, na Krakowskiem-Przedmieściu, Nowym-Świecie i na Marszałkowskiej, nie ma nie tylko cerkwi ale nawet kaplicy, przed którą mógłby się orzucić znakiem krzyża przejezdny rosyanin albo żołnierz,podążający po poborze przez Warszawę, do jednego z pułków w Polsce rozmieszczonych.

Zastój w tym względzie przypisać należy tej bodaj jedynie okoliczności, że kwestya budowy zależy od dwóch władz: eparchialnej i ogólno-administracyjnej i że z tego powodu ani jedna ani druga inicyatywy nie podejmują. A czas płynie i płynie.“

Korespondencyę powyższe „Nowoje Wremia“ zaopatrzyło w taki przypisek: „Poruszona w korespondencyi dzisiejszej z Warszawy, myśl pobudowania nowego w temże mieście soboru prawosławnego, zasługuje naprawdę na szczególną uwagę. Ludność ruska w kraju Priwiślańskim—wojskowa, urzędnicza i handlowa wzrasta pokaźnie i ma prawo żądać i prosić o miejsce modlitwy. Jeżeli zamierzone zniesienie plac komendantury przyjdzie do skutku i jeżeli nastąpi to wcześniej, niżeli myśl wzniesienia cerkwi otrzyma sankcyę potrzebną - należałoby spodziewać się, że miejscowość na Saskim placu, będąca dziś własnością zarządu wojskowego, nie dostanie się w ręce zarządu miejskiego, który jak utrzymują, zawiązywał już w tym względzie układy.

Przed kilkunastu laty podnoszony już był projekt zbudowania kaplicy prawosławnej na rogu Alei Jerozolimskiej i Nowego Światu; zmarły redaktor „Warszawskiego Dniewnika“ Szczebalskij, gorąco projekt ten popierał w swoim organie, ale upłynęło trochę czasu i na wolnym placu urządzono skwer pobudowano skład narzędzi rolniczych i otworzono sklep w miejscu najwidoczniejszem.

Katastrofa w Pensylwanii.

—o—

Straszna ta katastrofa, o której kilkakrotnie dawaliśmy już wiadomości w „Dzienniku“ miała mniej więcej przebieg następujący:

Podczas trzech ostatnich dni maja nadciągnął gwałtowny, brzemienny deszczem uragan z zachodnich wybrzeży Stanów Zjednoczonych ku wschodowi. Wywołały go we czwartek 28 i w piątek 29-go maja r. b. gwałtowne wiatry południowo-wschodnie, wiejące od morza w kierunku okolic jeziór, przyczem ciepłe wilgotne powietrze golf-stromu pędzone było ku górom Alleghany. W skutek tego powstały wielkie ulewy—w nocy z czwartku na piątek opad atmosferyczny wynosił 4 cale — i znaczne wezbranie wód w rzekach. Każda rzeka na zachodnich i wschodnich stokach gór zmieniła się w gwałtowny potok i dnia 1-go czerwca nadchodzić zaczęły ze wszystkich stron, z Pensylwanii, Marylandu i więcej na południe położonych okolic rozpaczliwe wieści o zniszczonych zasiewach, domach, telegrafach i kolejach żelaznych. Najstraszliwsza jednakże klęska dotknęła dolinę Conemaugh, na zachodnim stoku gór Alleghany położoną, około 25 kilometrów długą. Dwie małe rzeczki przerzynają tę dolinę i łączą się przy dolnym jej krańcu w nie głęboką wprawdzie, ale rwącą rzekę, Conemaugh river.

Przy wejściu do tej doliny, wysoko w górach znajdował się wielki rezerwoar, czyli jezioro powiększone znacznie sztucznemi budowlami, 7 kilometrów długie 2 kilometry szerokie i miejscami 100, stóp głębokie. W celu powstrzymania tej ogromnej masy wody, zbudowano 1,000 stóp długą, 110 stóp wysoką, u podstawy 90, a przy wierzchu 20 stóp grubą tamę. Jezioro to leżało 300 stóp wyżej niż poziom doliny, w której znajdowało się 8 miast. Pomiędzy temi miastami, położony na dolnym krańcu doliny Johnstown z 25,000 mieszkańców był największym. Tuż poniżej złączenia się owych dwóch rzeczek w rzekę Conemaugh, zbudowany był z kamienia most kolei Pensylwańskiej. W dolinie leżącej o 135 kilometrów na wschód od Pittsburga, znajdowało się wiele fabryk, pomiędzy niemi największe zakłady fabrykacyi stali w Stanach Zjednoczonych, Cambria, Iran, Works. Rezerwoar wodny przeznaczony był początkowo do zasilenia kanału Pensylwańskiego.

Skoro woda podnosić się zaczęła we czwartek wieczorem i w piątek, tama wzbudzała znaczne obawy; posłano więc ostrzeżenia do Johnstownu, które zniewoliły niektórych mieszkańców do opuszczenia miasta. W piątek o godzinie 5-ej po południu woda przerwała tamę i sprowadziła ową straszliwą katastrofę, o której donosiliśmy. Dzisiaj uzupełniamy ten opis niektóremi szczegółami, zaczerpniętemi z pism angielskich a pochodzącemi z ust naocznych świadków.

Urzędnik kolei Pensylwańskiej, Kayes, opisuje chwilę, kiedy olbrzymia masa szczątków domów spiętrzyła się przed mostem kolejowym i kiedy w szczątkach tych wybuchł pożar, w następujący sposób:

Więcej niż 1,500 (znajdujących się na owych szczątkach) ludzi zostało notoryeznie upieczonych — a napół obłąkani pozostali przy życiu, żadnej im nieść nie mogli pomocy. Nie sądzę, aby liczba ta była przesadzona, chociaż pod tym względem nie ma żadnej pewności. Płynąca masa pokrywała obszar pół akra. Masa ta ze straszliwą gwałtownością uderzyła o most. Setki ludzi wpadły do rzeki i potonęły. Nagle wzniósł się w górę płomień i powstał straszliwy okrzyk trwogi. Szczątki, składające się z dachów, ścian itp., zaczęły się palić i płomienie otoczyły niebawem rozpaczliwie wołających o pomoc, pieczonych przy wolnym ogniu ludzi. Wielu z nich w rozpaczy rzuciło się do wody, inni zostali zdruzgotani lub uduszeni dymem. Pomiędzy szczątkami widziano części wagonów kolejowych i lokomotyw — były to, jak się później okazało, resztki dwóch pociągów kolei Pensylwańskiej, pochwyconych przez fale. Pociągi te stały na bocznym torze, gdy schwycił je gwałtowny potok, któremu nic oprzeć się nie mogło. Zdawało się, jakoby wodospad Niagiary wprowadzony został do nowego, węższego koryta. Nikt obliczyć nie zdoła, ilu ludzi zginęło. Brzegi pokryte są trupami; na przestrzeni obejmującej zaledwie 10 akrów, znaleziono ich 75, w tej liczbie tylko 5 mężczyzn, reszta kobiet i dzieci, wiele pięknych i młodych, bogato ubranych dziewic. Niektóre zwłoki straszliwie są oszpecone, twarze wykrzywione bólem.

W Bolivarze, gdzie kolej Pensylwańska przechodzi przez rzekę Conemaugh, mieszkańcy w celu ratowania nieszczęśliwych, udali się na most. Uzbrojeni w latarnie, szukali oni pozostałych przy życiu, podczas gdy deszcz lał strumieniami.

Wzruszające sceny rozgrywały się w bliskości mostu, które jeden z naocznych świadków opisuje w następujący sposób:

Piękna młoda kobieta nadpłynęła na dachu, błagając rozpaczliwie stojących na brzegu o ratunek. Silny jakiś, ogorzały młodzieniec wszedł w rzekę, aż mu woda sięgała po szyję, i wołał na kobietę, by za pomocą deski sterowała ku brzegowi! Starała się usłuchać tej rady, i w rzeczy samej zdawało się, że kruchy statek zmienia swój kierunek. W tem dach rozpadł się pod nią, kobieta próbowała dopłynąć do brzegu, lecz w jednej chwili zginęła w szalonym wirze; musiała ona otrzymać jakieś silne uderzenie, bo po chwili wypłynęła blada i spokojna twarzą do góry, bez życia. Mężczyźni i kobiety w znacznejszej liczbie, parami lub pojedyńczo, dzieci chłopcy młodsi i stausi, niemowlęta, wszystko w straszliwem zamięszaniu, tonąc, rozpaczliwie walcząc o życie, płynęło na falach. Dwóch mężczyzn, siedzących na kruchym promie i spoglądających

rozpaczliwie ku brzegom unosił lotem strzały gwałtowny potok. Pomiędzy nimi klęczało biało-ubrtne 6 lub 7 letnie dziewczę, ze wzrokiem ku niebu wzniesionym. Dziewczynka zdawała się być sparaliżowana, gdy prom unoszony wodą zbliżył się do stojących przy brzegu ludzi. Było tak blizko, iż widzieć było można łzy spływające po jej policzkach. Mężczyźni z brzegu wołali na nią, by nie traciła odwagi, poczem znów zajęła modlącą się postawę. Krótko potem zniknęła pod wodą. „Widzicie tę gałąź?“ zawołał wtenczas jeden z widzów; w tem miejscu zginęła wielka liczba dzieci. Sądzę, iż później setka trupów znajdzie się w tych krzewach.

Inny naoczny świadek opisuje następujący wypadek:

Widzieliśmy młodego człowięka, płynącego na części dachu w towarzystwie dwóch kobiet. Z górnego mostu rzucono im linę, lecz pochwycić jej nie mogli. Pomiędzy obudwoma mostami, widzieliśmy, jak mężczyzna starszej kobiecie, prawdopodobnie swej matce, objaśniał, w jaki sposkb schwycić należy linę, którą rzucano im właśnie z drugiego mostu. W tej chwili z gwałtowną szybkością zbliżył się ku mostowi kruchy statek. Szlachetny człowiek trzymał w swych dłoniach dwie kobiety. Pod mostsm schwycił linę, lecz równocześnie został odłączony od swych towarzyszek, które nie zdołały uczepić się sznura. W ten czas zeskoczył znów na swój statek, który pędził ku brzegowi. Tutaj udało, mu się schwycićz a gałąź; wsadził więc kobiety na drzewo, którego się trzymał rękoma, podczas gdy nogi spoczywały na cząstce dachu. Gwałtowny wir wyrwał mu jednak z pod nóg tę podporę i teraz zawisł na czas jakiś w powietrzu. Niebawem nadeszła z falą część zniesionego mostu, uderzyła w drzewo i zabrała z sobą wszystko.

Wszyscy troje utonęli przed oczami przerażonych widzów.

Pewna matka odrzuciła sposobność ocalenia, bo nie chciała opuścić dwojga swoich dzieci. W płonących szczątkach niektórzy ludzie prosili o noże, aby sobie poobcinać uwięzione członki; w rzeczy samej udało się podobno niektórym ocalić się w ten sposób. W katolickim kościele, do którego się schroniło wielu ludzi w nadziei bezpieczeństwa w silnej budowie, wybuchł pożar, i wszyscy, którzy nie wskoczyli do wody, śmierć znaleźli w płomieniach. Dziecko pięciomiesięczne wyratowano z kołyski, i to na rzece Alleghany w odległości 140 kilometrów od Johnstownu. Dziecko miało w swem towarzystwie dwa psy, które na krótko przed uratowaniem dziecka utonęły. Kilku najznakomitszych i najbogatszych obywateli miasta, śmierć znalazło w falach razem z całemi rodzinami. Pomiędzy znalezionemi trupami ośm dziesiątych jest kobiet i dzieci; tłómaczy się to faktem, iż mężczyźni masami zginęli zajęci pracą w fabrykach. Większa część zwłok jest nagich, ponieważ odzienie zdarte zostało przez fale, które tak były gwałtowne, iż pewną liczbę żelazem obładowanych wagonów, oraz trzy lokomotywy podniosły z szyn i zaniosły o kilkaset kroków dalej. Nikt więc przez dłuższy czas utrzymać się nie mógł na wodzie.

Najstraszliwszym przy klęsce, która dotknęła miasto Johnstown, jest jednakowoż fakt, iż pęknięcie rezerwoaru, które spowodowało katastrofę, bynajmniej nie było niespodziewane. Już od przeszło roku uważano tamę za niepewną, a od czasu do czasu przesiąkała nawet przez nią woda. Urzędnicy kolejowi twierdzą także, iż mieszkańcy miasta zostali przestrzeżeni, i dość mieli czasu do ocalenia, gdyby z niego byli korzystali. W największej jednak liczbie wypadków nieusłuchano przestrogi. Tych, którzy ratowali się ucieczką, uważano za zbyt bojaźliwych. Gdy woda stała już przededrzwiami, większa część mieszkańców nie myślała jeszcze o szukaniu schronienia dla siebie i swych rodzin.

W jaki sposób pozostali przy życiu mieszkańcy Johnstownu przepędzili ową straszliwą noc piątkową, tego następujący opis podaje plastyczny obraz:

Adwokat James Walters przepędził noc piątkową w halli Alma, gdzie znajdowało się jego biuro. Walters powiada, iż znajdował się w swem mieszkaniu na Walmut-Street, gdy nadeszły fale. Woda zmiotła w jednej chwili dom cały, a rodzina jego, siedząc na dachu popłynęła w innym kierunku. Samego zaś Walters'a, razem z jego domem zapędziły fale do halli Alma i to dziwnym trafem do własnego jego biura. Do czteropiętrowego tego budynku schroniło się około 200 osób. Ludzie ci odbyli naradę, na której ustanowili pewne przepisy postępowania i obrali Waltera na przewodniczącego. Pastor Beale otrzymał dozór nad pierwszem piętrem, Hart nad drugiem, a dr. Mattews nad trzeciem. Nie pozwolono zapalać świateł, tak więc przepędzono noc całą w ciemności. Opiekowano się jednakowoż chorymi, a kobiety i dzieci otrzymały najlepsze posłania. Sceny, które się tam odbywały, były rozdzierające. Krzyki, westchnienia i jęki rozlegały się w ciemności, ponieważ większa część nie liczyła na ocalenie. Nikt nie spał, a wielu przez całe godziny klęczało, pogrążonych w modlitwach. Z zewnątrz dochodziły odgłosy szumu fal i ostatnich jęków umierających z sąsiednich domów. W czasie nocy nikt nie zmarł w halli, lecz dnia następnego wyzionęło ducha kilka kobiet i dzieci, w skutek przebytej trwogi i niewygód.

Pomiędzy wypadkami cudownego iście ocalenia, następujący zasługuje na uwydatnienie:

Z katolickim kościołem w Johnstownie połączony jest klasztor. Skoro przełożona spostrzegła z okna zbliżające się z gwałtowną szybkością fale, rozkazała zakonnicom zgromadzić się w kaplicy. Spieniony potok uderzył z olbrzymią siłą o klasztor i w jednej chwili pogruchotał cały budynek z wyjątkiem jednej kaplicy, w której znajdowały się pogrążone w modlitwie zakonnice. Ani jedna z zakonnic nie zginęła, a kaplica do dziś dnia stoi w całości.

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH.“

Petersburg, 9 czerwca. (*Tel. Ag. Pól.*). Najwyższy rozkaz Imienny do senatu rządzącego poleca powołać do służby wojskowej w 1889 roku: 1) Z gubernij i obwodów, na które rozciąga się moc ustawy o powszechnej służbie wojskowej — 255 tysięcy popisowych dla skompletowania armii i marynarki, zaliczając do powyższej liczby i popisowych, którzy złożą podczas poboru tegorocznego dawne kwity rekruckie, uwalniające od służby wojskowej; 2) z pośród krajowców obwodów Terskiego i Kubańskiego, oraz kraju Zakaukazkiego dla skompletowania oddzielnie formowanych wojsk kaukazkich 2,400 popisowych, w tej liczbie stu Osetyńców muzułmanów, przeznaczonych na służbę do pułków terskiego wojska kozackiego.

Petersburg, 9 czerwca. (*Tel. Ag. Pól.*) Były biskup ekaterynburski Cyryll mianowany został prawosławnym biskupem kowieńskim; przełożony monasteru włodzimiersko-wołyńskiego, archimandryta Aleksander, mianowany biskupem suchumskim.

Nowy Peterhof, 9 czerwca. (*Tel. Ag. Pól.*) Przybyli tutaj król grecki i królowa z Dostojną narzeczoną Wielkiego Księcia Pawła Aleksandrowicza, królewną Aleksandrą Jerzówną, tudzież z następcą tronu greckiego.

Od granicy towarzyszył gościom i narzeczonej Wielki Książę Paweł Aleksandrowicz.

Na dworcu powitali gości z rodzinną serdecznością: Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani, Następca Tronu, Wielcy Książęta i Wielkie Księżne.

Zarząd miasta ofiarował na tacy srebrnej chleb i sól.

Z dworca Najjaśniejsza Pani z królową grecką, Narzeczonym i Narzeczoną, odjechali do Aleksandryi w faetonie paradnym, z żokejami na koniach.

Najjaśniejszy Pan z królem jechał w kolasce, dalej zaś Następca Cesarzewicz z następcą tronu greckiego.

Na mieszkanie królewskiej rodzinie greckiej oddano nowy pałac nad brzegiem morza.

W sali Petrowskiej Wielkiego pałacu w Aleksandryi, odbył się dzisiaj obiad rodzinny na 37 osób.

Paryż 9 czerwca. (*Tel. Ag. Pól.*) Wice-intendent wojskowy Reichert, który był przy Boulangerze za czasu jego ministeryum, aresztowany został dziś w nocy z rozkazu trybunału najwyższego. Dzienniki oportunistowskie utrzymują, że podczas dokonanych wczoraj rewizyj w mieszkaniach, znaleziono ważne dokumenty. Dzienniki bulanżystowskie twierdzą przeciwnie, że wykryte papiery nie posiadają żadnego znaczenia.

Otrzymane wczoraj.

Petersburg 10 czerwca. (*Tel. Ag. Pól.*) Czarnogórska rodzina książęca i księżna Milica powrócą z Cetynii do Petersburga na imieniny Narzeczonego. Uroczysty wjazd Narzeczonej ma nastąpić 26 lipca (7 sierpnia).

Paryż 10 czerwca. (*Tel. Ag. Pól.*) Donoszą z Angoulême, że zapowiedzianej tam na dzisiaj schadzki i uczty bulanżystów policya nie dopuściła.

Aresztowano 24 ludzi za okrzyki: „Vive Déroulède! Vive Boulanger!“ Następnie za protesta przeciw owemu aresztowaniu, uwięziono też Dérouleda, Laguera, Laisanta i Richeta. Tłum, liczący około 4,000 głów, zawrzał na to postępowanie policyi i odwołuje się do wyroku kraju. Rozkazano garnizonowi być w pogotowiu.

Paryż 10 czerwca. (*Spec. tel. Ag. Pól.*). Zaaresztowani wczoraj w Angoulême wybitni działacze stronnictwa bulanżerowskiego do godziny 1-ej z południa nie byli jeszcze uwolnieni,

Odmawiają oni złożenia deklaracyi, iż nie będą odtąd podtrzymywać manifestacyj.

Znajdujący się w Paryżu posłowie bulanżystowscy wydrukowali protest przeciw aresztowaniu ich współwyznawców politycznych. Zarzucają oni rządowi, że wszedł na drogę rewolucyjną i oświadczają, że na rząd też tylko spadnie za to odpowiedzialność.

Białogród 10 czerwca. (*Tel. Ag. Pól.*) Dziś z rana ogłoszono ukaz, przywracający poprzednią godność metropolicie Michałowi i biskupowi Hieronimowi. W prośbie o dymisyę Mraović i biskupi powiadają, że ustępują w interesie państwa, tudzież przez wzgląd na urok i pokój kościoła, pozostawiają zaś katedry zasłużonym i znakomitym kapłanom.

Dziś nabożeństwo trwało około czterech godzin; świątynia nie mogła pomieścić pobożnych; tłumy ludu zapełniały plac katetralny.

Znajdowali się na nabożeństwie: król Aleksander, reprezentant Rosyi, regenci i ministrowie.

Poczas błogosławieństwa metropolity, Mraović i biskupi znajdowali się w presbyteryum.

Berlin, 10 czerwca. (*Tel. Ag. P.*) Wczoraj przybył tu szach perski, którego powitali cesarz i książęta.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Majk... w Szczuczynie. Żądaną książkę nabędzie Szan. pan w księgarniach: Karbaśnikowa lub Istomina. O cenę zechce się Szan. pan poinformować u źródła.

— W ambulatoryum szpitala ś-go Ducha, przychodzącym chorym udzielają lekarze bezpłatnej porady w następujących godzinach:

1. Od g. 9 do 11 rano codziennie w chorobach wewnętrznych.
2. Od g. 11 do 12 rano w poniedziałki, środy i piątki w chorobach gardła i krtani.
3. Od g. 12 do 1 codziennie w chorobach kobiecych.
4. Od g. 11 do 12 codziennie w chorobach chirurgicznych.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Targi zbożowe.

Odesa, 8 czerwca. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj.

Pszenica:		kop.	za	pud.
sandomierka biała	od	80	do	97
ozima żółta	„	75	„	97
ozima czerwona	„	75	„	97
ozima besarabska	„	70	„	95
gryka	„	72	„	96
Żyto	„	45	„	54
Owies	„	45	„	58
Jęczmień	„	44	„	48

Libawa, 7-go czerwca. Pogoda: jasna.

Na tutejszym rynku płacono za pud:

Żyto wyżej, ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) — do 69 kop., lekkie — do — kop.

Owies: biały lepiej, loco 64—68 kop., wyborowy 70—73 k., lit. od 63 do 65 k., szastany (bez ości) bez zm., z wagą 85 f. 69—70 k., z wagą 90 f.: 71—72 kop., czarny stale, czarno-pstry od 63 do — kop., czarny 65—67½ kop.

Jęczmień b. słabo: od 59 do 63 kop., wyborowy od — do — kop., pastewny 55—56 kop.

Pszenica piękna — — —, średnia — — —, licha ——— kop.

Hreczka lekka od 78 do 79 k., z gwarancyą wagi 100 f. 83 kop.

Groch 70 do 73 kop.

Wyka — do — kop., lit. ——— kop.

Fasola biała ——— kop.

Siemie lniane: bez zm., 118—131 k.

Makuchy lniane ——— kop.

Otręby pszenne 42 do 50 kop., żytnie 53—55 kop.

Konopie — kop.

Laica — — — kop.

Dowóz w dniu 1 i 2 czerwca wynosił 118 wag. żyta, 6 wag. jęczmienia, 226 wag. owsa, 129 wag. różnych zbóż.

Wrocław 7-go czerwca. Pszenica biała 159—176 m., żółta 159—175 m.

Żyto loco 136—147 m., na dostawę: na czerwiec 147.00; czerwiec-lipiec 147.00 m., wrzesień 147 m.

Jęczmień: 118—157 m.

Owies 137—143 m.

Groch 125—155 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Olej rzepakowy maj 58.00 m. za 100 kg.

Spirytus spokojnie, bez podatku na maj 53.40 m. i 38.70 m. za 100 litrów 100%.

Wiedeń, 7 czerwca. Pszenica: płacono: na wiosnę fl. 6 c. 80.

Żyto na wiosnę fl. 5 c. 80 za 100 kg.

Berlin, 7-go czerwca. Pszenica (żółta) czerwiec-lipiec 184.50 m., wrzesień-paźdz. 182.50.

Żyto: czerwiec-lipiec 144.25 m., wrzesień-paźdz. 150.50 m.

Owies: maj-czerwiec 150.75 m. za tonę.

Olej rzepiowy maj-paździer. 53.50 m., wrzesień-paźdz. 53.60 m.

Nowy-York, 6-go czerwca. Pszenica: czerwona ozima loco $82\frac{1}{2}$ c., czerwiec $80\frac{3}{4}$ c., lipiec $81\frac{1}{2}$ c.

Kukurydza $41\frac{3}{4}$ c., mąka 3 d. 10 c. za buszel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.30 rs.

Cena okowity z dnia 7 czerwca.

Kart. zkł. wiadr. 829⁶—832⁶ 270—271

Froted. szynk. w. 848⁶—844⁹ 274—275

2% z dod.

78% z akcyzą po $9\frac{1}{2}$%.

Stosunek garnca do wiadra 100 — $307\frac{1}{2}$

Hamburg, 8 czerwca. Spirytus spokoj. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na czerwiec-lipiec 21 m., lipiec-sierpień 22 m., sierpień-wrzesień 23 m.

Kurs Giełdy Warszawskiej

z dnia 8 b. m. 1889 r.

Weksle.	żądano	płac.
Berlin z d. t. 2 d. 100 m. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 2 d. 100 m. (154—).	47,60	—,—
Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ „ „ k. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
Londyn z d. t. 3 m. 1 L. . . .	—,—	—,—
„ z. k. 3 m. 1 L. . . .	9,67	—,—
Paryż z. d. t. 10 d. 100 fr. . . .	—,—	—,—
„ z. k. t. 14 d. 100 fr. . . .	38,75	—,—
Wiedeń z d t. 8 d. 100 fl. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 4 d. 100 fl. (131—)	81,45	—,—
Petersburg z d. t. 8 d. 100 rs. .	—,—	—,—
Papiery Państwowe. (za 100 rs.)		
Listy Likwid. Król. Pols. duże	88,50	—,—
„ „ „ „ małe	88,—	—,—
Rosyjs. poż. Wsch. 1 em. 100 rs.	—,—	—,—
„ „ „ 2 em. 100 rs.	99,—	—,—
„ „ „ 3 em. 100 rs.	—,—	—,—
Rosyjs. poż. Prem. z 1864 r. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ z 1866 r. 2 em.	—,—	—,—
Bilety Banku Państwa Ros. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 3 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 em.	—,—	—,—
Renta kolejowa.	—,—	—,—
4% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	84,75	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. Ziemsk. . . lit. AB	98,20	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ 2 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 3 s. lit. A	96,75	—,—
„ „ „ 3 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 5 s. lit. AB	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	99,—	—,—
„ „ „ seryi 2	96,25	—,—
„ „ „ seryi 3	95,60	—,—
„ „ „ seryi 4	95,25	—,—
„ „ „ seryi 5	95,25	—,—
Obligi m. Warszawy duże . .	—,—	—,—
„ „ „ małe . .	—,—	—,—
Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1 .	—,—	—,—
„ „ „ „ „ 2 .	—,—	—,—
„ „ „ „ „ 3 .	—,—	—,—
„ „ „ „ „ 4 .	—,—	—,—
„ „ „ Kalisza . . .	—,—	—,—
„ „ „ Lublina . . .	—,—	—,—
„ „ „ Płocka . . .	—,—	—,—
Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziems.	—,—	—,—

LOSOWANIA.

—

TABELLA

Listów Zastawnych Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy wylosowanych w dniu 21 i 22 Maja (1 i 3 Czerwca) 1889 roku.

(Dalszy ciąg)

SERYA III.

po rs. 1000 N-ra:

80084 090 116 137 259 317 338 416 509 519 588 656 709 909 955 984 81017 073 243 411 439 444 533 728 758 990 82113 356 468 501 514 554 681 778 807 857 870 986 83114 380 492 553 565 581 896 977 84035 144 268 826 832 461 704 738 864 958 961 989 996 85011 107 208 242 291 302 332 408 417 482 498 512 513 546 695 699 805 836 859 867 881 994 110114 116 121 129 351 356 367 401 464 529 587 666 710 720 886 910 921 934 111069 122 285 325 406 467 518 742 821 900 112035 246 351 381 462 512 757 773 803 806 989 113021.

po rs. 500 N-ra:

86006 013 039 147 275 340 435 439 452 538 550 578 626 663 680 717 815 885 900 87027 133 151 197 277 319 594 613 800 905 939 88040 103 132 274 275 465 479 557 647 783 813 993 89106 122 160 217 282 423 578 766 926 952 965 984 90000 212 343 431 434 480 550 560 611 624 630 702 836 864 919 925 91120 142 272 579 600 939.

po rs. 250 N-ra:

92152 257 360 435 531 548 709 724 726 729 746 786 835 902 965 93005 067 236 212 358 448 460 495 504 584 814 939 94021 127 132 143 195 252 286 300 338 351 353 492 504 518 587 695 720 746 747 765 786 843 95082 154 157 564 358 378 385 505 645 650 701 746 936 940 96000 023 105 184 280 343 484 494 551 732 839 843 97103 145 241 242 332 347 395 401 721 98022 043 139 160 311 856 629 955 99224 352 420 662 668 723

po rs 100 N-ra:

100287 333 373 460 467 486 542 684 727 786 842 881 902 962 101037 049 136 401 484 527 536 630 684 696 699 989 102027 049 090 102 175 283 328 344 357 360 422 471 487 507 508 540 597 735 790 803 805 862 880 947 960 995 103027 096 218 313 386 474 490 509 518 799 869 873 897 904 104058 202 215 333 398 459 474 565 579 601 608 630 755 756 816 960 105169 190 208 276 404 520 676 692 693 769 106017 045 105 207 264 343 409 549 550 611 692 744 761 810 107028 081 189 231 263 299 383 515 552 108006 040 056 274 871 993.

(d. n.)

Teatry Warszawskie.

Dnia 11 czerwca.

Teatr Letni (w ogrodzie Saskim).

Dziś: „Trubadur" (drugi występ p. Soffriti i pierwszy występ p. Pizzorniego).

Jutro: „Nikareta" i „Niespodzianki rozwodowe."

Czwartek: „Bal maskowy" (występ p. Soffriti i p. Pizzorniego).

Piątek: „Lena."

Sobota: „Żydówka" (występ pp. Cretiego i Pizzorniego).

Niedziela: „Nikareta" i „Niespodzianki rozwodowe."

Teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej).

Dziś: „Córki na wydaniu" i „Fletrowers zaczarowany."

Jutro: „Orfeusz w piekle."

Czwartek: „W wyższe sfery."

Piątek: „Życie paryzkie."

Sobota: „Nitouche."

Niedziela: „Piękna Helena."

Początek przedstawień o godzinie 8-ej wieczorem.

Teatrzyk Wodewil,

(przy ul. Nowy-Świat).

pod dyrekcyą:

Teofila Janowskiego i Marcelego Trapszy.

Dziś: „Szach-mat."

Teatrzyk Alhambra.

(przy ul. Miodowej).

pod dyrekcyą Józefa Puchniewskiego.

Dziś: „Widoki Warszawy."

Teatrzyk Eldorado.

(przy ul. Długiej).

pod dyrekcyą Stanisława Sarnowskiego.

Dziś: „Walka o córkę."

DOLINA SZWAJCARSKA.

Letni Cyrk Francuzki

Houcke & Gaberel.

Codziennie wielkie przedstawienia, z urozmaiconym programem. Początek o godz. 8 wieczór.

Od godziny 6-ej koncert węgierskiej młodzieży w ogrodzie.

Osoby mające bilety do cyrku, nie płacą za koncert.

OGŁOSZENIA.

ZARZĄD
Drogi Żelaznej
Warszawsko-Terespolskiej

podaje do wiadomości osób interesowanych, że w dniu 6 (18) czerwca r. b. odbędzie się submisya na dostawę potrzebnych do eksploatacyi tejże drogi w r. 1890:

1) **podkładów sosnowych** zwyczajnych szt. 120,000.
2) „ „ wekslowych kompletów 80.
3) **drzewa opałowego** w szczapach 12-werszkowych sażeni kubicznych miary rosyjskiej 1140.
4) **słupów telegraficznych** sosnowych zwyczajnych sztuk 700.
i 5) „ „ dębowych sztuk 100.

Ubiegający się o wymienione dostawy w całości lub części, zechcą złożyć w Wydziale Gospodarczym Zarządu Drogi na Pradze, najpóźniej w dniu 6 (18) czerwca r. b. do godziny 1-ej po południu, zapieczętowaną deklaracyę z wyszczególnieniem ilości i ceny zamierzonej dostawy podkładów, drzewa lub słupów, oraz stacyi do której dostawa ma być uskuteczniona.

Oferty deklarujące dostawę nie do stacyi lecz do przystanków lub między stacyami przy plancie Drogi, uwzględniane nie będą.

Przy złożeniu deklaracyi należy okazać kwit Kasy Drogi Żel. Warsz. Terespolskiej na złożone vadium w wysokości 10% od sumy stanowiącej wartość deklarowanej dostawy, oraz podpisać warunki wymienionych dostaw. Warunki rzeczone przeglądane być mogą w Wydziale gospodarczym, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 rano do 4-ej po południu. 6054—1284

OGŁOSZENIA DROBNE.

Posady i prace.

Panny uzdatnione do staników oraz podręczne po trzebne są. Leszno Nr. 60, m. 3. 1283

Potrzebny jest chłopiec do magazynu Hipolita. Marszałkowska 145. 1282

Uczniowie potrzebni są do fabryki wyrobów srebrnych K. Klimowicza. Ulica Długa Nr. 20. 1236

Uczeń do stolarza potrzebny. Nowy-Świat Nr. 47. 1275

Potrzebne są zaraz panny uzdolnione do sukien i staników oraz podręczne do pracowni sukien i strojów M. Zalewskiej, Nowy-Świat Nr. 54 mieszkania nr. 11. 00

Kupno i Sprzedaż.

Ceny łóżek żelaznych w Centralnym **Magazynie pościeli S. Wrotnowski, Czysta 2.** Uczniowskie 2.75, dla dorosłych 3.25, 4.50, 6, 7.50 i t. p. **Masywne** z materacem **metalowym** dla rozpowszechnienia po **12.50.** Wielki wybór łóżek dziecinnych, kolebek i **wózków.** 1277

100 kapeluszy żałobnych z welonami. **50 sukien** żałobnych gotowych. **Trumny** metalowe i drewniane. **Pogrzeby** oraz przewóz zwłok najtaniej w Warszawskiem Przedsiębiorstwie Pogrzebowem Fijałkowskiego Krakowskie Przedmieście Nr. 1, obok kościoła Św. Krzyża. (Zakład przeniesiony z ulicy Senatorskiej). 862

28 kopiejek mocne skarpetki, pończochy 65, Wybór staników trykotowych, nadzwyczajnie od kop. 30. „Wanda". **W komis** przyjmuje wyroby pończoszniczne zaraz sprzedaje „Wanda", Marszałkowska 129. Oficyna. 1026

Kupuje stare książki księgarnia. Długa 20, wprost Soboru. 1088

Na raty lustra sprzedaje miejscowym i na prowincyę fabryka **Mauryceego** Silberberga, Rymarska 8. Proszę uważać na dokładny adres i na umieszczony w **wystawie** napis **„Na raty".** 1097

„Exsiccator" posiada: tysiące świadectw, cztery nagrody za skuteczność, oraz: wyłączne przywileje państwowe, herb Państwa Austryackiego. Ritter — Królewska 39. 1105

Binokle, okulary w wielkim wyborze, najlepszego gatunku, o **25% taniej** w magazynie optycznym Juliana Drebera. Szpitalna 6. Niezamożnym **od 50 kop.** Przyjmuję reperacye. 1212

Cytry—Arfy od rs. 4 do 10, z pięknym tonem, nadzwyczaj łatwe do nauki dla amatorów nie mających czasu na studya — i **Fisharmonia** z pełnym, silnym i gładkim tonem organowym, do sprzedania u W. Kruzińskiego. Róg Trębackiej i Nowo-Senatorskiej 2. 1263

Sklep spożywczy do sprzedania. Ulica Chmielna Nr. 46, róg Zielnej. 1268

Z powodu wyjazdu do sprzedania magle z wygodnem mieszkaniem. Daniłowiczowska Nr. 4, 1276

Doniesienia rozmaite.

Przybłąkanego na stacyi kolei w Jabłonnie czarnego pudelka, za udowodnieniem i zwrotem kosztów ogłoszeń można odebrać od rządcy domu Nr. 16 przy ulicy Miłej. 1285

Odciski i stwardnienia skóry, niszczy w zupełności płyn „Arago" wypróbowany już i uznany za bardzo skuteczny. St. Górski, Tłomackie Nr. 18. 1281

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 30 Мая 1889 года.